# Tygodnik literacki

**literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.**

№ 18. Poznań, dnia 3. Maja. 1841.

## Literatura zagraniczna.

### Obraz domowego i publicznego życia Moskali, od r. 1584. do 1689.

*Podług rossyjskiego Orłowa.*

*(Dalszy ciąg.)*

Najmilsza zabawa we wszystkich prawie stanach tak między młodzieżą, jak i starszymi, była gra w szachy; grywano i w kości, lecz kart wcale nie znano. Lud małoruski w dniach świątecznych bawił się śpiewem i tańcem — gdy przeciwnie moskiewski nie znał prawie tych dwóch przyjemności życia, które póżniéj dopiero przejął od Polaków i Małorossyan.

Cudzoziemcy prowadzili życie stósowne do swoich zwyczajów i obyczajów ojczystych; zakazane im było ubierać się na sposób moskiewski, a to od chwili, gdy któryś znieważył patryarchę Józefa, jakiémś naganném nieuszanowaniem podczas błogosławieństwa dawanego ludowi. Niemcy przewyższali liczbą resztę przybyszów, i zamieszkiwali w Moskwie przedmieście, nazwane Słobodą niemiecką. W innych większych miastach, jak Nowogrod, Psków, Niższy-Nowogrod, znajdowało się dosyć Niemców, którzy publicznie wyznawali religię protestancką. Katolicy tylko mieli sobie wzbronione obchodzić otwarcie swoje ceremonie, chociaż pod innym względem równych praw używali co i protestanci. Rząd, nadając cudzoziemcom przywileje, miał na uwadze swój własny pożytek, wszelako korzyści jakie pobyt ich w kraju przynosił, i usługi nie zawsze odpowiadały dobrodziejstwom, któremi ich obsypywano.

Chociaż car Alexy Michajłowicz w r. 1667. uskarza się w przepisach dla komór celnych na złe gatunki sukien, na fałszywe pieniądze i na różne towary, słowem na oszustwo cudzoziemców, wszelako ogranicza się na saméj pogróżce wygnania przekonanych o oszustwo, albo też na ukaraniu tych, którzyby nie przestali prowadzić tego zdrożnego rzemiosła. Większa część cudzoziemców trudniła się handlem i rzemiosłami; wielu służyło w milicyi, gdzie z łatwością wyższe osięgali stopnie; jednakże niepowierzano im urzędów cywilnych, chociaż nie jeden byłby dla własnego interesu przystał na obrządek grecki i przysiągł na poddaństwo. Stan duchowny tém bardziéj był dla nich zamknięty.

Od czasu ostatniéj wyprawy na Krym patryarcha silnie się opierał, aby żaden obcy nie był przyjmowany do służby wojskowéj, mianowicie w wyższych stopniach. Z tego wynika jasny dowód, iż Carowie protegowali i cierpieli cudzoziemców o tyle, o ile ciągnęli z nich pożytek; co więcéj, było nawet zastrzeżone ukazem, iż kara spadała na szlachtę, która porzucała strój narodowy, a przyjmowała obcy.

Prawo to jednakże zostało bez skutku. Duch zwyczajów europejskich i wykwinty świata cywilizowanego nieznacznie, mimo oporu rządu, wkradały się do Rossyi, wyciskając nową formę na jéj społeczeństwie Sztuki i umiejętności, które mogły krzewić się w Rossyi za pośrednictwem handlu z zachodnią Europą, zamykały się długi czas w ścisłym obrębie przedmiotów potrzebnych do wygód życia. Stósunki rządu z sąsiedniémi państwami stały po większéj części na przeszkodzie dobrym chęciom niektórych panujących do zaprowadzenia lepszéj oświaty. Następnie Moskale nietylko, że nie podróżowali za granicę, ale nawet nie posiadali żadnych języków; dla tego przybywający cudzoziemiec musiał koniecznie uczyć się po rossyjsku.

Pod koniec XVII. wieku w całéj Moskwie tylko czterech znalazło się z szlachty, którzy mając nauczycieli Polaków, byli w stanie mówić po łacinie.

Ukraina daleko więcéj liczyła uzdolnionych ludzi, dzięki zbawiennemu wpływowi Polski, wpływowi, który z resztą nie mógł się rozciągnąć na całe państwo, jako zupełnie oderwane pod względem moralnym od reszty cywilizowanych narodów.

Rzemiosła dość kwitły w Rossyi. Umiano bardzo misternie wyrabiać różne rzeczy ze złota i srebra; oraz szlifować diamenty. Pod dozorem kommissyi noszącéj miano: kommissya carska rzemiosł mnóstwo rzemieślników zajmowało się wyrobami tego rodzaju dla

cara, carowéj, ich córek, i dla innych osób korzystających z pozwolenia monarchy.

Oprócz innych zakładów była w moskwie ludwisarnia prywatna dostarczająca ciężkich dział różnego kalibru, gdzie także lano dzwony nadzwyczajnéj wielkości. *)

Co się tyczy budownictwa w wyższym rodzaju, pierwszy przykład dał Kniaź Wasyl Wasylewicz Galiczyn w epoce, kiedy stał u steru rządu; od niego dobry smak przeszedł i do narodu. On to bowiem podług wzorów dostarczonych mu przez cudzoziemskich budowniczych upiększył Moskwę kilkuset domami murowanémi.

Malarstwo, ograniczając się jedynie na rozpowszechnieniu obrazów świętych, które były nieodzownym przedmiotem potrzeby dla dawnych Rossyan, a które sprzedawano w Moskwie na osobnym, ku temu handlowi służącym targu (plac zwany Boży), malarstwo, mówię, zaczynało koło téj epoki zajmować się przedmiotami widoméj przyrody.

Rytownictwo i sztuka tokarska całkiem jeszcze zostawały w kolebce. Także pod względem typografii Rossyanie niezmiernie niżéj stali od reszty Europy; wprawdzie były pozakładane drukarnie w Moskwie, Kijowie, Czernihowie, Nowogrodzie Siewierskim, i po klasztorach mnichów — ale i te zakłady Moskwa winna była polskim przedsiębiorcom.

Przesąd religijny przeciwił się postępowi muzyki. Patryarcha Nikon kazał ze wszystkich prywatnych domów zabrać narzędzia muzyczne, z których zrobiono rodzaj uroczystego Autodafe. Duchowny ten mniemał, iż muzyka przyczynia się do zepsucia obyczajów publicznych. Lud prosty niemniéj wszakże rozrywał posępne swoje chwile przy dźwięku bałałajki i cymbałów. Pienia kościelne wielki uczyniły postęp pod carem Fedorem III., który z pomocą śpiewaków polskich wprowadził część ich najgłówniejszą dziś zwaną koncertem. Z tego potém weszło, iż Rossyanie a nawet Małorusini składali koncerta z ośmiu, z dwónastu, a nawet z 24 głosów. Z témi śpiewami pożyczonémi od Polaków weszły w używanie drukowane nóty; a dawny zwyczaj znaczenia tonu literami greckiémi upadł sam przez się.

Sztuka dramatyczna początek wzięła w klasztorach; na zachodzie zawsze ulubioną zabawą były dialogi z pisma świętego, toż samo najpierw pojawiło się w Kijowie należącym w ówczas do Polski. Seminarzyści w tém mieście przedstawiali w obecności metropolity Piotra Mohiły (od r. 1633. do 1647.) dramata święte, drukowane w polskim języku. Następnie uczeni Małoruscy tak, jak rektor tegoż seminaryum, nazwiskiem Prokopowicz, i inni, naśladowali podobnie dialogi w języku cerkiewnym. Seminarzyści Kijowscy podczas wakacyi udawali się do większych miast, przedstawiając niekształtne swoje dramata, w których Moskale szczególniejsze znajdowali upodobanie. Duchowieństwo wcale nie stawało temu na przeszkodzie. Co więcéj, po cerkwiach nawet dramatycznie uświęcono pamięć trzech młodzianków, rzuconych w piec ognisty i zachowanych od spalenia.

*) Wiadomo, iż największy z tych dzwonów ważył 440,000 funtów paryzkich, był on ulany w Moskwie r. 1654.

Ciekawe opisy zabaw po innych zagranicznych dworach, spowodowały nakoniec cara Alexego Michajłowicza w r. 1671. czy 1672., iż kazał utworzyć balet z chorami. Widowisko odbyło się w obec zachwyconego dworu; tancerzy i muzykantów, sprowadzono z bardzo daleka; prolog na pochwałę cara, z trudnością wyuczony, i odśpiewany przez Orfeusza, nim zaczął tańczyć między dwoma ruszającémi się piramidami, takie oklaski zjednał autorowi, iż najlepszy utwór ówczesny mógłby się był niémi pochlubić. W r. 1676. cudzoziemcy sprawiali krotochwilę carowi reprezentując: Jakim sposobem królewna Holoferna ucięła głowę królowi, i Jakim sposobem Artaxerxes powiesił Hamana. Dzieła zaś, dla których najwięcéj miano poważania, były to dramata słowiańsko-ruskie Symeona z Połocka; najpierwéj przedstawiano je w jednym klasztorze w Moskwie, następnie dostały się i na dwór carski.

Pod te czasy przypada pierwszy przekład rossyjski, sztuki światowéj molierowskiéj krotochwili: Doktór z musu. Carewna Zofia, siostra Piotra W., kazała ją grać w swoich apartamentach przez młodzież szlachecką. Taż sama księżna pisała tragedye, które miały być przedstawiane. *(Dokończenie nastąpi.*

## Literatura krajowa.

### Poezya.

#### UŁAMEK
z poematu w trzech pieśniach:
***Katedra na Wawelu.***

> A dom ten będzie za przypowieść wszystkim przechodzącym . . . . y zdumiawszy się mówić będą: »przecz tak uczynił Pan téj ziemi i domowi temu? *Paralipom. II. v. 7. v. 21.*

1. Cisza w Wawelskiéj katedrze,
Zmrok osiadł sklepień załomy,

Nikt się nie modli — nie żebrze,
Organ śpi jak w chmurze gromy,
Wiatr tylko czasem zajęczy,
Lub ptak po szybach zabrzęczy.

2. Rzędem kolumny ponure
Jedne za drugiemi dążą,
Jak dęby wzrastają w górę,
Konary w arkady wiążą,
I jak dziewica z młodzieńcem,
Łączą się sklepienia wieńcem.

3. Tutaj śpią króle — mocarze,
Poigrał czas z ich potęgą,
W proch chrobre rozsypał twarze
I pleśni opasał wstęgą,
A w ich zbutwiałéj prawicy
Rdzewieje klinga szablicy.

4. Po strunach lutni uderzę,
Z spruchniałéj zbudzę ich trumny,
W załomki sklepień kolumny
Pieśń pełną brzmiącą uderzę,
Za każdym podźwiękiem pieśni
Zbudzą się, i wstaną z pleśni.

5. Któż to w kamiennéj zbroicy
Strzeże przysionków kościoła?
Dotknę się twardego czoła,
Niech życie błyśnie w źrenicy,
Niech marmur opadnie z ciała,
W twarzy rumieniec zapała.

6. Ożył, i któż to to Kmita,
Szerokiéj Polski strażnica,
Z pod chełmu laur mu wykwita,
Przy boku szczęka szablica.
Idzie — krok jego tak dumny,
Iż drżą ciosowe kolumny.

7. O daléj chódź zemną Kmito,
Chódź ze mną — — —

8. Chódź ze mną — — —

9. Słyszysz jak Wisła się skarży,
Jak smutnie po skałach szumi,
Ja widzę boleść w Twéj twarzy,
Daremnie je duma tłumi —

10. Czy słyszysz Kmito akordy,
Odgrane na wieków rogach,
Po grodach szczękają kordy,
Sztandary na Dnieprn progach,
Sztandary za Karpatami,
Szumią tryumfu pieśniami.

11. To wielki polonez duchów.
Patrz — idą w szatach godowych,
Z ich spojrzeń i męzkich ruchów
Poznasz twych braci grobowych
Odbijanego — ! zagrali
Od czarnych wód aż do Sali!

12. To święty taniec pamiątek
Pomiędzy dwóch morz granicą
Muzyką — taniec pamiątek,
Miłość ojczyzny — dziewicą,
A szabla z rodzicą Boga
Takt daje —

13. To syny wieków dziesięciu,
To nasi wielcy przodkowie,
Znani wśród boju, po cięciu,
W obradach ludu, po głowie.
Patrz, jak w pary się wiążą,
I koło swych grobów krążą.

14. Na chwilę przybrali ciało,
Patrzą oczyma łzawemi,
Zabrzmieli pieśnią żałoby,
W stare pokładli się groby.

15. Z obszernéj niegdyś dzielnicy
Został im Wawel na groby — —
— — — — —

*(Ciąg dalszy później nastąpi.)*

---

## Wyjątki z powieści pod napisem: KRÓL ZAMCZYSKA.

### 1. *Machnicki warjat.*

Poezya jest wszędzie, w każdéj chwili, jak bóstwo, nikomu nie wzbronna, jak zbawienie, jak uczciwa sława. Nawet nasz wiek tak osławiony, tak okrzyczany prozaicznym, nawet nasze pokolenie, odsądzone od czci i wiary przez idealistów, mają swoją poezyę. Nie jest ona wprawdzie ani rajską, ani homeryczną, ani romantyczną, ale jest tak dobrą, jak wszystkie starsze jéj siostry, jest poezyą swojego czasu. Nie potrzeba jéj daleko szukać, nie potrzeba jéj uganiać po za obrębem dzisiejszéj ludzkości, nie potrzeba jéj sobie wymyślać, jest ona pomiędzy nami, w sferze naszego życia, naszych ludzi, w postaciach najpowszedniejszych. O! ileż to razy zdarzyło mi się słyszeć, widzieć, być nawet uczestnikiem takich spraw, że największy poetyczny geniusz nicby poetyczniejszego wymyślić nie potrafił, że obok nich wszystkie utwory wyobraźni były poronionym płodem, obudzały niesmak w czytaniu. Dla tego przenosiłem zawsze towarzystwo ludzi nad towarzystwo książek, przyrodę nad bibliotekę. Chwile, przeżyte pod wpływem takiéj poezyi, stanowią najdroższy zapas najmilszych w mojém życiu spomnień: mam je z każdéj epoki moich dziejów, a epoką najobfitszą może w taką poetyczność jest ostatni mój pobyt w krainie podkarpackiéj: do niéj należy zdarzenie, które tu chcę opowiedzieć.

Badanie mojego kraju pod każdym względem jest wrodzoną mi namiętnością, a widok okolic szczególniejszy ma dla mnie urok, mocniejszy niemal niż znajomości z ludźmi. Pod takim bodcem przebiegając wdłuż i wszerz Galicyą, znalazłem się w obwodzie Jasielskim, w okolicy Krosna, nad brzegami Wisłoka. Nie każdemu zapewne z moich braci wiadomo, że Podgórze Galicyjskie ukrywa miejsca najpiękniejsze w Polsce; trochę więcéj oświaty, trochę więcéj dobrego bytu między mieszkańcami, korzystniejsze cokolwiek położenie względem innych krain, a miałoby nieposlednią w Europie głośność. Obwód Jasielski, a mianowicie brzegi Wisłoka od jego źródła aż do Pilzna, odznaczają się już fizyonomią téj krainy. Najwydatniejszym jednak rysem okolic Krosna, najmocniéj pociągającym ku sobie moje oczy i serce, były zwaliska zamku Odrzykońskiego. Wszelkie ruiny tego rodzaju są dla mnie jakby grobem rodzinnym, widmem przeszłości, hieroglificznym kluczem do wiekowych dziejów, światem niewyczerpanym spomnień, marzeń, smutków i pociech rzewnych. Ile razy spojrzę na coś podobnego, tylekroć zdaje mi się słyszeć głos wewnętrzny: i tu pogrzebiony członek twojéj przeszłości! a wnet religijne uczucia napełniają duszę, myśl podnosi się, budzi wolę, kieruje krok pielgrzymi, i już jestem śród gruzów.

Kilka dni już upłynęło od przybycia mojego w okolice Odrzykonia, a nie mógłem zwiedzić zamczyska. Odległość, czas dżdżysty i inne przeszkody oddalały odemnie roskosz téj pielgrzymki. A tymczasem widmo zwaliska po całych mię dniach prześladowało. Panując wzniosłém położeniem nad okolicą, zdawało się z każdéj strony zachodzić mi w oczy. Nie było zmiany cienia i światła, w któréjbym go nie widział; nie było fantastycznéj postaci, któréjby nie wywołało z mojéj wyobraźni. Podniosła-li się za nim nawałna chmura, to na jéj tle czarném, poziewającém błyskawicami, widziałem olbrzyma mojéj przeszłości, złamanego, zgruchotanego, zwalonego, miotanego śmiertelnemi bolami, ale dawna wielkość groziła z jego czoła, oddychał ogniem, wypuszczał grzmotami słowa błogosławieństw, strzałami piorunów przypominał się światu, że jeszcze żyje; czasami zamgliła go siatka deszczu; wówczas tajemnicza jego postać, obwiana tą zasłoną, stała przedemną, jak anioł wiary i nadziei: inną razą błyszczący całym przepychem dnia wschodzącego, był dla mnie uosobieniem przyszłości, zmartwychwstaniem w nowéj postaci, w promieniach nowego ducha; a i wtedy nawet, kiedy w przerwach słoty uśmiechał się ponurym blaskiem zachodu, i wtedy nawet obudzał tysiąc myśli nie całkiém ponurych. Jedném słowem, wszystko co doznawałem w owéj chęci i niemożności obejrzenia zwalisk, porównać tylko można z przeczuciami miłości w duszy dziewiczéj, z jéj marzeniami. Tymczasem zbierałem troskliwie rozliczne wieści tyczące się jego dziejów. Żródło ich nie było obfite. Mógłem czerpać jedynie z towarzystwa, w którém żyłem: a wiadomo nam, jak mało teraźniejsza szlachta przywięzuje wagi do podobnych rzeczy. Obok ich gumien, obok ich gorzelni, czémże są te wszystkie choćby najpyszniejsze zwaliska? Wiadomość jarmarków w pobliskiém miasteczku, zabawa sąsiedzka, szczegóły jakiegoś wesela lub pogrzebu, tyle zatrudniają ich pamięć i myśli, że nie ma w nich miejsca dla podań jakiéjś tam ruiny. Nie mogłem przeto dowiedzieć się nic więcéj, jak tylko, że zamek Odrzykoński zbudowany był przez Firlejów, że w jego okolicy musiały odbywać się krwawe bitwy, bo dziś jeszcze wyorują zbroje i kule, że przed kilkudziesiąt laty był zamieszkały, i przechowywał w swoich piwnicach odwieczne wino, że późniéj ludzie przybyli w pomoc losom, niepogodom i czasowi, i w zawody go niszczyli, że natomiast powstały z jego gruzów klasztor kapucyński w Krośnie, kilka kamienic w Korczynie, kilka gorzelni, stajnia dla cesarskich ogierów, i tym podobnie: że dziś nakoniec razem ze wsią tego nazwiska jest własnością hrabiego Jabłonowskiego.

»Więc dzisiaj zupełnie zniszczony,« mówiłem do gospodyni domu, która mi najwięcéj powyższych szczegółów dostarczyła. — »Prawie zupełnie« odpowiedziała, »od czasu, jak się zapadły dwa pokoje, które jeszcze przed laty kilką były zamieszkane.« — »Zamieszkane? przez kogo?« — »Przez Machnickiego« — »Ktoż to był ten Machnicki?« — »On jest jeszcze. Zapomniałam poznajomić z nim Pana. Najważniejszy to dzisiaj szczegół Odrzykońskich zwalisk. Machnicki jest, mówiąc krótko, waryat. O przyczynach jego obłąkania rozmaicie powiadają. Najpodobniejsza do prawdy powieść, że będąc urzędnikiem cesarskim, oddał się zbytnie pracy swojego urzędu i tym sposobem stracił jedną klepkę. Po tym przypadku naturalnie został bez domu; a że miał zawsze szczególny pociąg do zamczyska, tam więc zamieszkał dwa pozostałe pokoje, i był ich mieszkańcem, dopóki nie runęły. Nadto, potrzeba Panu wiedzieć, że się nazywa Królem Odrzykońskim i uważa się za samowładnego pana owych ruin, a ztąd mamy nieraz pełno scen pociesznych.« — Ciekawość względem podobnych ludzi jest łatwą do wytłumaczenia, nie dziw przeto, że mię zajęła powieść o Machnickim, i chciałem powziąść jak najdokładniej-

sze jego wyobrażenie. »Pani go zna?« zapytałem. — »O mój Boże!« odpowiedziała z uśmiechem, »jak zły szeląg. Bywa u nas częściéj niż gdziekolwiek, bo trzeba Panu wiedzieć, że to nie jest waryat z rodzaju pospolitych: ma on wiele wrodzonych zdolności i nauki, co i dziś jeszcze widać. Są chwile, że wziąłbyś go Pan za człowieka z najzdrowszym rozsądkiem. Zdarzyło się to niedawno jednemu z podróżujących cudzoziemców: Machnicki mieszkał jeszcze w swojéj królewskiéj rezydencyi. Ów cudzoziemiec zwiedzając zamczysko spotkał się z nim, wszedł w rozmowę, bo trzeba Panu wiedzieć, że Machnicki mówi bardzo dobrze kilką językami, i znalazł go tak dobrze, że wrócił do nas oczarowany tą znajomością.« — »Któż? Machnicki?« — »Ale, gdzie tam. Cudzoziemiec podróżny. Zaczął nam tedy opowiadać, że nie spodziewał się znaleść w tym wieku i w Polsce pustelnika tak rozumnego. Nie mało zadziwił się, kiedyśmy odkryli, kto to był w saméj rzeczy ów jego uczony pustelnik. Mimo to jednak pewna jestem, że odjechał nie zupełnie nam wierząc.« — »I tego wszystkiego, co od Pani słyszę, jestem bardzo ciekawy poznać Machnickiego. Szkoda, że opuścił zwaliska, miałbym powód jednym więcéj do ich zwiedzenia.« — »Nic łatwiejszego, jak go poznać, nawet w zamczysku, bo choć tam więcéj nie mieszka, to pracuje ciągle, wałęsa się po nich; codzień go Pan spotkasz. Ale byłby to trud niepotrzebny. Zobaczysz go Pan w naszym domu. Po jutrze imieniny mojego męża: Machnicki tego dnia nigdy nie opuści; zaszczyca nas co roku swojém powinszowaniem, bo trzeba Panu wiedzieć, że Machnicki jest także poetą, a wiersze jego wcale nie złe. Często obdarza niemi sąsiedztwo z powodu rozmaitych okoliczności. Najdziwniejsza rzecz w takim waryacie, że ma bardzo wiele dowcipu, ale dowcipu tak złośliwego, że nieraz można myśleć, czy nie udaje głupiego, aby mógł tém bezpieczniéj kąsać. Niektórzy szczerze gniewają się za jego przycinki, my, co go lepiéj znamy, serdecznie śmiejemy się, bo czyż można gniewać się na biednego waryata? a że takim jest, sam Pan przyznasz, jak go tylko ujrzysz.«

(*Dalszy ciąg wyjątków nastąpi.*) Seweryn Goszczyński.

---

## Myśli do dziejów słowiańskich a w szczególnosci polskich.

(*Dalszy ciąg.*)

Oddzielenie barw spółczesnych od dalekich zdarzeń dziejowych, jak promyków łamiących się w soczewce, jest najwyższém zadaniem dziejownictwa, czyli, jak się genialny autor historyi literatury wyraża, historycznego kunsztu. Podołać temu można tylko przez największe zbliżenie. Możnaż tego żądać od prostego kronikarza, lub czy się godzi z zdrowym rozsądkiem, w którymkolwiek z nich to przypuszczać? Przecież co do Nestora zdarza się niekiedy widzieć dziecinną pobłażliwość u tych samych sędziów, którzy w ocenianiu łacińskich źródeł surowość do niesprawiedliwości posunęli. Dla czego? — Bo jak Schlözer powiedział, pisał on w swoim narodowym języku. Ziomkowie tego wielkiego krytyka są w części i dziś tego mniemania, nie przez brak własnego, niepodległego sądu, bo z pomiędzy narodów europejskich najwięcéj może usposobiony jest Niemiec na bezstronnego sędziego, lecz jedynie z téj przyczyny, że nikt dotychczas nie przedstawił mu faktów, z którychby w téj mierze zawyrokować był w stanie, a rzecz sama jest dla niego z nieprzełamanemi trudnościami połączona, i nie tak blisko go obchodząca, aby się jéj wyłącznie mógł oddawać. Lecz gdy raz wyjaśnią mu się te rzeczy, jakże się zdziwi, jeżeli między językami, które dziś jednėm mianem nazywa, ujrzy większe różnice niż między włoskim a hiszpańskim. Nie należą tu tego rodzaju wywody i tylko wypada mi spomnieć nieco o kronikarzach.

Nad Wisłą pisano kroniki w wieku dwunastym, a stósunki, jakiemi się Polska z całą Europą związała, nakazywały pisać je po łacinie. Tegoż czasu pisano je także nad Dnieprem, a można było pisać w języku narodowym, bo Ruś, pod któréj władztwo dostały się te ziemie, była w innych do Europy stósunkach. Mnich nad Wisłą układał ze słów łacińskich polskie frazesy,[36]) a schlebiało to jego próżności, że mądrych słów jego nie ladakto mógł rozumieć. Ale i mnich nad Dnieprem miał takież do mądrości pretensye, bo powszechną chorobą półuczoności jest chętka wyróżniania się od tłumu. Owoż gwoli téj chorobie wybierał słowa jakich między ludem nie było, z książek o paręset mil od Dniepru tłómaczonych, trafiał tam i na nie jeden makaronizm, gdyż owe tłómaczenia były przed laty z greckiego i przez Greków[37]) wykonane, szykował je, jak Panbóg dał i jak mu jego uczoności starczyło: to z bizancka, to niby z swojska, i stawał u tegoż, co i łacinnik kresu: że był bardzo mało od kogo rozumiany. Bo mierność wszędzie jest sobie podobna. Krytyczna potomność nazwała owę łacinę kuchenną; a jakąż dać nazwę, temu zlepkowi słów i okresów, do których zrozumienia trzeba oddzielnych gramatyk i Diukanżowskich słowników? Bądźmy sprawiedliwi! Ci, w których oczach

[36]) Mogę to dowieść całemi ustępami z Gala i innych.

[37]) *Quidam Graecus Methodius nomine. De conver. Carant. p.* 20.

znika cała przestrzeń, jaka oddziela owe zabytki od dzisiejszego pismiennego języka Rossyanów, uznaliby też starą polszczyznę głoskami graždańskiemi spisaną za język narodowy rossyjski. Skutek pokazał, że wiązanie się z zachodem było dla Słowian korzystniejsze, kiedy bowiem mdłe promyki z Bizancium wkrótce się całkiem zaćmiły, rozniecone na zachodzie, spólnemi usiłowaniami wszystkich narodów ognisko przyświeca Europie aż dotąd.

Teraz jesteśmy w stanie określić znaczenie każdéj nazwy: Słowianów, Rusów, Polanów i Lachów, jakie jéj daje historya.

Słowianami nazywał się lud szczególny koło Ilmenu, który nim zdążył złożyć się w naród, został podbity przez Rusów. Zatarta w domu jego nazwa przeszła powoli w nazwę ogólną. W domu była ludową i niejako bezspółeczną, i dziś oznacza ludy i ich plemienność bez względu na stan społeczny. Podobna jest wielce do nazwy Niemców, którzy również w jedną się społeczność nie zlali, ale mają jeden piśmienny język, o co się nie postarano u Słowian.

Innéj natury są dwie następne nazwy. Dwie społeczności wylęgłe śród słowiańszczyzny w wieku dziewiątym, z szczerotą owegoż wieku postawiły je sobie na czoło, a myśl w nich wyrażona była ich hasłem, ich sumieniem, ich wiarą. Według tego, jak pojmujemy społeczność, była z nich jedna ściśle państwem, druga ściśle narodem. Ruś w niewielkiéj drużynie z za morza przybyła, sprowadzała ztamtąd według potrzeby raz wraz nowe zaciągi i hodowała długo u siebie język ściśle ruski czyli normandzki, który z razu równie jak swe imię powszechnym mieć chciała.[38]) Zatarł się jednak ten język, a był jednym z tych odpornych żywiołków, które się temu państwu wyrobić w jeden naród nie dozwalały. Mogołowie przyszli i całą ruską budowę w gruz rozsypali. Upłynęło parę wieków, a na jednym z jéj obłamków zaczęto się krzątać około podniesienia podobnegoż pomysłu i dobierano nazwy. Szkolna uczoność pospieszyła tu z swoją usługą. Jeden z Bizantyńców,[39]) chcąc wytłumaczyć obcą swoim ziomkom nazwę Serb, wdał się w etymologizowanie, które najczęściéj do głupoty prowadzi, i przekręciwszy serb na spor (Σπόρος) powiedział, że starożytność nazywała Słowian i Antów Sporami, bo sporadycznie czyli pojedyńczo, jakby rozsiani mieszkali. Podobne roidła znajdziesz i dziś u etymologizujących półgłówków, co Słowian z Grekami poplątali. Owoż ten domysł przypadł dziwnie do powziętych planów i zapomniawszy o skandynawskim Ruryku, chwycono się téj odświeżonéj nazwy, jak najoczywistszego pomnika. Powstała więc nowa społeczność, a i ta jest tylko państwem. Jeśli zaś w którym punkcie jest już narodem, to bynajmniéj nie w tych, które przez lat kilkaset i jeszcze przed pół wiekiem gdzie indziéj należały.[40])

Polanie. Jedyna swojska nazwa ludu, który mieszkał w środku Słowiańszczyzny, uczuł najmocniéj konieczność społeczności i wcześnie związał się w naród. Przeszła ona nie od władcy do ludu, lecz od ludu do władcy, i jego następców i wszyscy zwali się polskimi. Stósunek tych dwóch potęg ugruntowano rozumowo w ustawodawstwie i prawach, o których tém sprawiedliwiéj zawyrokuje Europa, im więcéj w udoskonaleniu społeczeństwa postąpi. Pomysł, jaki ten naród całém swém życiem wyrabiał, był czysto narodowy, słowiański, a jego narodowość nie w tém, że się naród przed Europą zamykał, lecz że w wielkiéj pracowni europejskich społeczeństw postępowe myśli przejmował i takowe swoim sposobem przetrawiwszy ku dalszemu udoskonaleniu podawał. Niektóre z jego ziem i powiatów pierwotnie jego koloniami i spółplemiennikami zaludnione zajmowała w wieku XIII. Litwa. Młoda ta społeczność, nie wglądając w rodowości ludu, zwała te ziemie ruskiemi, chociaż niektóre z nich jeszcze za czasów istnienia Rusi tak się nie nazywały. W późniejszych sporach przeszła ta nazwa do pisarzów polskich i była jedną z niekonsekwencyi zwyczajnych w czasach nie zbyt rozjaśnionych historyą, podobnie jest nazwa Sarmatów i sarmatyczny, w któréj niektórzy coś dziwnie narodowego upatrówali, a podobno i dziś jeszcze upatrują. Odkąd zaś na północy w podobnéj nazwie pomysł wariagski dźwignięto, zatrzymowanie jéj od pisarzów polskich w owych powiatach i ziemiach jest czystym bezsensem.

Na kopyto wariagskie urobiono w wieku dziesiątym nazwę Lachów i nią nas traktowano. Chodziła ona po naszych ziemiach razem z zaborami Rusów, a kilku kronikarzów naszych, tu ją znalazłszy, wzięło za dobrą monetę. Dziejownicy roztrząsali ją pobieżnie, bo mnóstwo innych rozjaśnionych szczegółów zwracało

[38]) **Że język ruski czyli skandynawski jeszcze w połowie X. wieku utrzymywał się w Kijowie, świadek spółczesny Porfirogenita, który opisując porohy dnieprowe nazywa je raz po rusku, czyli skandynawsku, drugi raz po słowiańsku. Tenże mówiąc o książętach ruskich i ich drużynie, uważa ich jakby oddzielny naród śród słowian:** *eorum principes cum universa gente Russorum egrediuntur Ciavo. De adm. imp. c. IX.*

[39]) **Prokopius caesariensis.**

[40]) **Ktoby chciał wiedzieć różnicę wschodnich i północnych mieszkańców Rossyi tak co do obyczajów i zwyczajów, jako też języka i wyobrażeń, niech czyta artykuł p. Kohla:** ***Gross- und Kleinrussen*, umieszczony w pismie *Ost und West* z. r.**

głównie ich uwagę; romansiści i powieściarze bardzo w niéj sobie lubują — a czasby ją wyrzucić!

Takie były koleje nazw podziśdzień używanych.

Gdyby około 1000 roku, kiedy to nawał wypadków trwożliwszych końcem świata zastraszał, spojrzał był z Tatrów stokilkunastoletni starzec, jakich nie rzadko nasza północ wydaje, po słowiańszczyznie rozległéj, któréj pierwotném życiem żył, któréj nieprzeliczone nazwy spamiętał, któréj pierwsze zwady popierał i pierwsze boje wywalczał, i porównywając ową przeszłość z tém, co mu się teraz przed oczyma snuło z sercem Słowianina zawołał: ach, cóż zostało? Odpowiedź, na jakąby się po długim namyśle mógł zdobyć, możeby się dała zamknąć w tych słowach:

To, co wcześnie w potrzebę wieku wglądnęło, a miało silną wolę pójść naprzód.

---

Pytania, które dotąd rozważałem, wiążą się ściśle z dziejami pierwszych naszych Piastów, i dla samego ich uzupełnienia obejrzę kilka szczegółów dziejów Polski z tego okresu.

Pierwszy z dzisiejszych historyków naszych rozpatrzywszy się w niektórych dokumentach wystąpił z twierdzeniem, że władza pierwszych naszych Piastów nie rozciągała się do Małéjpolski, mianowicie Krakowa i ziem przyległych, które dopiero Bolesław Wielki w roku 999. po raz pierwszy opanował i do królestwa przyłączył. A że trzeba było koniecznie przyznać komuś te ziemie, nastąpiło drugie twierdzenie, że jeszcze późno w wieku dziesiątym istniała wielka chrobacia, pod udzielnym wojewodą krakowskim, który hołdował cesarzom niemieckim. Jakkolwiek temu twierdzeniu sprzeciwiono się w niektórych szczegółach,[41]) z tém wszystkiem obiega ono powszechnie, powtarzane przez większą część naszych historyi. Jednym z powodów, które Lelewela do tego zdania skłoniły było mniemanie, że nazwa Lachów oznacza szczep czyli plemię a nie społeczność polską. Oględny bowiem ten historyk przytaczając świadectwo Nestora w brew temu twierdzeniu przeciwne, wywija się z niego w ten sposób: Nestor mówi: Lata 981. idzie Włodzimierz do Lachów i zajmuje grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są aż podziśdzień (1110. r.) pod Rusią.[42]) Lelewel powiada: Plemiona lackie Wiatycze i Radymicze mieszkały daleko ku północy, gdy je Włodzimierz podbijał, nie obchodziło to Mieczysława, podobnież nie obruszał się on na podbicie lackich plemion mieszkających w Chrobacyi, bo te nie stanowiły jeszcze jednego narodu.[43])

Co przez nestorowych Lachów rozumieć trzeba, powiedziałem już wyżéj: jest to wariagska nazwa narodu polskiego, jaka istniała w wieku dwunastym, przez owego kronikarza do dawnych wypadków przypinana. Nie była ona nigdy plemienną. Słowa jego: Wiatycze i Radymicze szli z Lachów, znaczą: Wiatyczanie i Radymiczanie wyszli z Polski czyli z pomiędzy tych ludów, które się późniéj w naród Polski zlały. Tak zrozumiane świadectwo Nestora nie da się pominąć, a porównane z współczesnémi świadectwami innych narodów przeważa zdania przeciwne i staje się historyczną prawdą. Przytoczę najprzód cokolwiek za niém mówi, a potém wniknę w istotę dokumentów przeciwnych.

Spółczesny Nestora dziekan pragski Kozmas, a za nim Aeneas Silvius i Dubrawski[44]) mówią w swych kronikach czeskich pod rokiem 894. o śmierci Świętopełka morawskiego, i dodają, że królestwo jego po krótkiém i nieszczęśliwém panowaniu synów jego rozpadło się między Węgrów, Niemców i Polaków. Jeśli tedy to królestwo morawskie, kiedykolwiek po za Kraków sięgało,[45]) część ta, jako najbliżéj Polsce przyległa, padła jéj najpóźniéj z jego upadkiem około roku 906., bo od tego roku nie ma już żadnéj o niém wzmianki. Przypada to właśnie w te czasy, kiedy już w Kijowie słyszano o Lechu i ztykano się bezpośrednio z jego krajami.

Świadectwu Kozmasowemu przychodzi w pomoc kronikarz węgierski znajdujący się w rękopisie w bibliotece Świdzińskiego, a którego ułamek drukowany jest przy wydaniu Chartuitiusa kroniki. Słowa jego, które po opisaniu przybycia Węgrów do dzisiejszych siedlisk i pierwszych stoczonych tamże walkach o Po-

---

[41]) Bandkie Dz. nar. pol. I. 125; Szafarzyk staroż. słowiań. str. 783.

[42]) L. N. str. 50.

[43]) Uw. n. Mat. str. 68; Tyg. wil. 1816. II. 2.

[44]) *Eodem anno* (894.) *Zuatoplik, rex Moraviae, in medio exercitu suorum delituit et nusquam comparuit. Cujus regnum filii ejus parvo tempore sed minus feliciter tenuerunt, partim Ungaris illud diripientibus, partim Teutonicis orientalibus, partim Poloniensibus solotenus hostiliter depopulantibus. Cosmae chronicon bohemorum* p. 35. *Mortuò paulo post rege imperii Moravorum partem Teutones ac Bohemi, partem Poloni atque Hungari diripuerunt. Aeneae Silvii hist. boh.* p. 128. *Caesar regnum illius per edictum publicavit, deditque illud diripiendum vicinis gentibus Ungaris, Polonis, Austriacis, reliqua pars quae nunc extat ultro se fidei potestatique Bojemorum permisit. Dubravii olomuc. epis. hist. boh.* p. 24.

[45]) Tomasz Pessina, biskup samandrijski i dziekan kapituły pragskiéj, autor dzieła Mars Moravicus, wyczytał gdzieś, że Mojmir książe morawski zdobywał Kraków na Polakach, lecz się w nim utrzymać niemógł. Patrz tamże str. 36.

lakach dodaje, świadczą o wczesnych stósunkach tych dwóch narodów i z tego względu godne są uwagi.[46])

Lecz najważniejsze tu jest świadectwo Konstantyna Porfirogenity [47]) piszącego między rokiem 945. a 959. Tu już znajdziemy szczegóły, i dowiemy się, co jest Chrobacya. Wraca on kilkakrotnie do opisów białéj czyli wielkiéj Chrobacyi, a okoliczności, które wymienia, zasługują na pilne rozważenie. Powiada on, że Węgry (u niego zowią się oni Turkami) sąsiadują na zachód z Niemcami (Frankami), na północ z Pieczyngami, na południe z wielką Morawą, którą Węgrowie spustoszyli i już są jéj posiadaczami. Chrobatowie zaś górami się do nich przypierają (ad montes ipsis adjacent). Widzimy tedy, że jego Chrobatowie są to mieszkańce krakowskiego i dzisiejszéj Galicyi, kiedy więc w drugiém miejscu mówi, że Chrobatowie dalmaccy mieszkali dawniéj tam, gdzie dziś (za jego czasów) jest biała Chrobacya, to jest za Bagibarią (εκείϑεν Βαγιβαρειας), nie jest nie trafna uwaga jego objaśniacza Bandurego, że to znaczy za Babigórą[48]) jedną z najwyższych w Karpatach, o któréj mu dalmaccy Chrobatowie nagadali, bo wprzód już powiedział wyraźnie, że Chrobatowie biali górami do Węgier się przypierają. Ta tedy biała czyli wielka Chrobacya jest o trzydzieści dni drogi od morza Czarnego oddalona,[49]) rozciąga się przez wiele ziem,[50]) na zachód przypiera aż do granic niemieckich[51]) (Krakowskie oddzielał wtedy od Niemiec Szląsk, który był Polski) doznaje często napadów od Węgrów, Niemców i Pieczyngów[52]) (od strony Polski, która według Lelewela graniczyła z czwartéj strony z tą Chrobacyą o napadach nie słychać), jéj mieszkańce są podziśdzień (945.—959.) poganie,[53]) krewnią się i przyjaźnią z Węgrami[54]) i mają osobnego księcia, który jest hołdownikiem wielkiego Ottona.[55])

Na pierwszy rzut oka widać, że to nie jest okrawek ziem pod jakimsiś krakowskim wojewodą, o którym nikt nie słyszał, którego nie znają sami Niemcy, chociaż był ich hołdownikiem; owszem porównawszy z sobą wszystkie te okoliczności tak, co do kraju, jako i mieszkańców, a mianowicie: że Polska zostawała aż do roku 965. w pogaństwie, kiedy Czesi już 845. roku chrzest przyjmowali; że od roku 921. do 962., a więc właśnie za czasów Porfirogenity, panował w Polsce syn Leszka, Siemomysł, którego córka zaślubiona była królowi węgierskiemu Gejzie; że tenże Siemomysł jako poganin przypierający posiadłościami swemi do granic niemieckich, podpadał równie, jak syn jego Mieczysław przywłaszczeniom Ottona, a przeto nazwan od drugiego cesarza hołdownikiem tamtego; porównawszy mówię wszystkie te szczegóły nie podlega żadnéj wątpliwości, że owa Chrobacya Porfirogenity jestto ówczesna Polska.

Dla czego cesarz ten, który tyle szczegółów trafnie o téj krainie wymienić umiał, nie nazywa ją Polanią czyli Polską, przyczyna tego taka:

W czasach, kiedy nazwy społeczne równie jak same społeczeństwa były w tych stronach nowością, przeważały powszechnie nazwy miejscowe z charakteru i osobliwości ziem zdjęte. Społeczność polska była w pierwociu, a jéj rozkwitnienie w przyszłości jeszcze leżało. O ile tedy wydawać się to może dziwnie nam, którzy w kilkowiekową przeszłość patrzymy, o tyle było to w wieku świeżego lania się tych ludów w naród polski naturalne i powszechne. Tak geograf bawarski wymienia same prawie nazwy miejscowe, i zowie nas Wiślanami, tak między rokiem 871. a 901. król Alfred zowie Polskę krajem wiślańskim (Weichselland) od głównéj rzeki. Tak samo zowie nas w wieku X. bizantyński cesarz od gór karpackich Chrobatami témbardziéj, że dawniejsi mieszkańce tutejsi, a teraz jego sąsiedzi, których szeroko opisywał, nosili nazwę Chrobatów.

*(Dokończenie nastąpi.)*

[46]) *Et licet esset tacendum, tamen ne veritas gestorum obnubilaretur, Magerones hoc est Hungari totam suam potentiam a Polonis habebant et extrahebant, et robore eorum semper pugnarunt.* Kron. węg. Warszawa 1823. str. IV. Wydawca téj kroniki utrzymuje, że przytoczony w niéj ułamek pisany jest jeszcze przed rozkrzewieniem chrześciaństwa w Węgrzech.

[47]) *De adm. imp. c. XIII. et seqq.*

[48]) Pierwsze pasmo Karpat od strony Polski ma punktem najwyższym Babigorę 5000 stóp paryzkich nad poziom bałtyckiego morza wzniesioną. Wierzch jéj jest na ćwierć mili rozłożysty, a z niego otwiera się niezmiernie rozległy widok ku Polsce. Ujrzysz tu Kraków, liczne wsie i miasta aż ku Sandomierzowi.

[49]) *Triginta dierum distat a mari nigro. . . .*

[50]) *multam terram possidentes. . . .*

[51]) *ad occidentem Francia. . . .*

[52]) *frequentibus incursionibus infestata Francorum, Turcarum, Patzinacitarum. . . .*

[53]) *baptismi expertes. . . .*

[54]) *affinitatem cum Turcis et amicitiam contrahunt. . . .*

[55]) *Parent autem Ottoni magno regi Franciae.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*